

## ZAMACH NA MIESZKANIA

**W czasach Polski Ludowej za wszelkie niepowodzenia gospodarcze, społeczne, a nawet sportowe byli odpowiedzialni najprzeróżniejsi wrogowie ludu. Od wikiniarzy i elementów antysocjalistycznych po międzynarodowe siły imperialistyczne.**

W III Rzeczypospolitej Polskiej również aż nazbyt często sięga się po wskazywanie wrogów zagrażających bytowi niepodległego państwa. Od byłych agentów służby bezpieczeństwa i układów postkomunistycznych po międzynarodowy liberalizm i imperializm rosyjski. Do wrogów państwa polskiego i gospodarki rynkowej tzw. siły patriotyczne systematycznie zaliczają spółdzielczość, w tym ze szczególnym zacietrzewieniem spółdzielczość mieszkaniową.

Co jakiś czas wielu polityków bredzi, że właśnie tutaj znalazły schronienie postkomunistyczne układy, które najwyższy czas rozbić raz na zawsze. Rzucają mnóstwo mocno naciąganych oskarżeń lub wyssanych z palca. Negatywne przypadki nadużywania prawa, które równie często zdarzają się np., w spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością próbują uogólnić na całą spółdzielczość. Co najgorsze, robią to z premedytacją, jakby działając na czyjeś zlecenie.

## Kułacy III RP

Zaślepienie niektórych idzie tak daleko, że dla nich spółdzielczość to skamielina komunistyczna, którą należy zdeptać, rozgnieść i wypalić z polskiego życia gospodarczego raz na zawsze. Stąd zachęcają np. rolników do zrzeszania się w grupy producenckie, a nie w spółdzielnie. Przemilczają, że w rozwiniętych krajach kapitalistycznych z formy organizacji gospodarczej, jaką jest spółdzielczość, korzystają nie tylko koncerny związane z rolnictwem, ale również najpotężniejsze banki. Na przykład Rabobank, jedna z najsilniejszych instytucji finansowych na świecie i strategiczny inwestor dla BGŻ S.A. swoją pozycję zawdzięcza spółdzielczej formie działalności. Jego szefowie nie wstydzą się tego i podkreślają ten fakt na każdym kroku. Afiszują się tym nawet na stronach internetowych.

Tymczasem rozpódlzielczanie lansowane w III Rzeczypospolitej Polskiej przez część prawicowych i liberalnych (sic!) polityków przypomina rozkułaczanie, jakie zaaplikowali Polakom komuniści w Polsce Ludowej. Próbuje się nawet obrzydzić tę formę gospodarowania wyzywając funkcjonujących w nich ludzi od "spódlzielców", próbując nadać pejoratywny charakter temu słowu, jak kiedyś pojęciu „kułak”.

W przypadku spółdzielczości mieszkaniowej próbuje się zastąpić spółdzielczość słabymi wspólnotami mieszkaniowymi i deweloperami.

Prawodawcy nie zauważają, że pojęcie wspólnota mieszkaniowa brzmi może nowocześnie, ale fałszywie, jak grupa producencka. Zresztą, jedna i druga forma organizacyjna w krajach rozwiniętych gospodarczo rynkowo nie odgrywa tak znaczącej roli, jak spółdzielczość. Są za słabe pod względem finansowym, kadrowym i organizacyjnym, aby się rozwijać i przekształcać w coraz mocniejsze organizmy gospodarcze. Są, jak na współczesną gospodarkę zbyt małe, za bardzo zatowizowane. Dlatego zbyt często nie potrafią nawet obronić bieżących interesów swych członków. Niestety, doktrynerzy spod znaków prawicowych i liberalnych, starają się tego nie zauważać i konsekwentnie dążą, wbrew konstytucji, do wymazania spółdzielczości z gospodarki polskiej, nawet za cenę wywołania kryzysu gospodarczego.

Deweloperzy natomiast często okazują się pospolitymi oszustami i kryminalistami, którzy wyłudniają pieniądze od osób chcących nabyć wymarzone mieszkanie. Wiele firm deweloperskich rozwiązuje się również po wykonaniu inwestycji, aby nie ponosić ciężaru gwarancji. Ltd.

### **Kuszenie różnymi wizjami**

Z punktu teoretycznego nowe pojęcia i idee głoszone na temat działalności gospodarczej w warunkach wolnorynkowych wyglądają zachęcająco i kusząco. Dokładnie tak, jak ideologia komunistyczna, której dały się uwieść nie tylko całe społeczeństwa, ale również światowe elity intelektualne.

Jednym z takich wabików mających zwieść społeczeństwo jest kuszenie społeczeństwa wizją

wspólnoty mieszkaniowej. Zgodnie z założeniami przelanymi na język prawny tworzy ją ogół właścicieli, których samodzielne lokale (wyodrębnione i niewyodrębnione) wchodziły w skład nieruchomości gruntowej. Znaleźli się nawet pseudonaukowcy, którzy w swych pseudonaukowych pracach piszą, że ustawa o własności lokali z 1994 r., która wprowadziła tę organizacyjną formę działalności, jest wyrazem „przemian ustrojowych i potrzeby zastąpienia filozofii państwowej, gminnej lub spółdzielczej administracji, samorządowymi zasadami uczestnictwa w rynku współwłasności prywatnej, poprzez samodzielne nią zarządzanie”. Ubolewają w swych analizach, że „zwykle współwłaściciele przywiązują małą wagę do możliwości jakie daje ustawa, zdając się na zarządców”. I kuszą mędrkowaniem, że „wspólnota może prowadzić działalność gospodarczą i na różne sposoby obniżać koszty utrzymania nieruchomości wspólnej”. Można się dowiedzieć od nich, że „ustawa używa i wprowadza szereg pojęć, których zrozumienie jest niezbędne dla prawidłowego korzystania z bycia członkiem wspólnoty przy podejmowaniu uchwał i uczestnictwa w zarządzaniu wspólnym dobrem”. Wszystko niby logiczne, spójne i w interesie właścicieli samodzielnych lokali wyodrębnionych i niewyodrębnionych, ale za słodkie, by było prawdziwe. Krótko mówiąc, przytacza się mnóstwo frazesów, aby prostych ludzi nieorientowanych w prawnych i biurokratycznych pułapkach zwabić do tworzenia wspólnot mieszkaniowych w miejsce spółdzielni, aby w określonej perspektywie czasu przejąć ich majątek.

### Agresor i ofiary

Ta niegodziwa i podła gra została przećwiczona już w Polsce po 1989 r. wielokrotnie. Wystarczy na przykład przyrzeć się sposobowi, w jaki oddano w Polsce obcemu kapitałowi, czyli potężnym międzynarodowym sieciom hipermarketów, polski handel. Po upadku PRL tylko dwa podmioty gospodarcze mogły stworzyć na gruzach polskiej gospodarki socjalistycznej nowoczesną, ogólnokrajową sieć sklepów wielkopowierzchniowych: Powszechna Spółdzielnia Spożywców "*Społem*" i Gminna Spółdzielnia "*Samopomoc Chłopska*". Miały potencjał finansowy, organizacyjny i logistyczny. Stanowiły również potencjalną konkurencję, po przeorganizowaniu i unowocześnieniu zarządzania, dla sieci międzynarodowych sieci handlowych działających w Europie, a nawet na świecie. Takiego konkurenta, oswobodzonego z gorsetu gospodarki socjalistycznej należało się obawiać i czym prędzej wyeliminować z gry.

Agresor przygotowując się do wojny planuje bardzo starannie inwazję. Najpierw potencjalna ofiara jest rozpracowywana. Następnie jest prowadzona kampania mająca osłabić jej morale. Tą fazę, na początku III Rzeczypospolitej Polskiej, wyznaczył czas potężnej kampanii propagandowej o zagrożeniu, jakie niosą dla gospodarki narodowej w warunkach wolnego rynku olbrzymie, niewydolne i źle zarządzane posocjalistyczne organizacje oraz centrale gospodarcze. Przekonywano, że tylko małe, nowoczesne przedsiębiorstwa mogą podolać wyzwaniom nowoczesnej gospodarki, że mogą sprostać konkurencji. Małe jest piękne – z premiedytacją wmawiano społeczeństwu polskiemu, wiedząc, że gospodarką światową rządzą

wielkie koncerny.

Aby przygotowywane uderzenie się powiodło należy przede wszystkim sparaliżować drogi, szlaki zaopatrzenia, łączność, słowem całą infrastrukturę ofiary. To bojowe zadanie międzynarodowy kapitał wykonał polskimi rękami, w tym ówczesnego ministra finansów, Leszka Balcerowicza. Można powiedzieć rękami swych polskich agentów, którzy za wypełnienie wyznaczonej roli otrzymali, jak się później okazało bajeczne wynagrodzenie płatne w gotówce albo pod postacią intratnych stanowisk w świecie międzynarodowej finansjery. Zniszczenie central i zatowarowanie PSS "*Spółem*" i GS "Samopomoc Chłopska" służyło właśnie temu celowi.

Pod wodzą ówczesnego ministra finansów Leszka Balcerowicza wywiązano się z tego zadania wyśmienicie. Rozbite spółdzielnie pozbawione z premedytacją możliwości prowadzenia dużych inwestycji musiały zacząć myśleć o przetrwaniu. Ambicje poszczególnych prezesów, ich małostkowość i krótkowzroczność, co było z góry do przewidzenia, uniemożliwiły do stworzenia grupy finansowej, która zdolna byłaby do stworzenia polskiej sieci sklepów wielkopowierzchniowych. Krótko mówiąc oczyszczono przedpole dla piechoty międzynarodowego kapitału, czyli różnych sieci hipermarketów z Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii, a nawet Portugalii. Aby uczynić marsz tej piechocie, jak najmniej dotkliwy, obdarowano inwestorów budujących fabryki do wydawania pieniędzy (sic!), czyli do wywożenia ton banknotów z Polski, najprzeróżniejszymi zwolnieniami od płacenia podatków. Tak więc agenci obcego kapitału spisali się rewelacyjnie i jeszcze wmówili biednemu polskiemu społeczeństwu, że zrobili to dla dobra kraju i jako pierwsi wypinają piersi do różnych zaszczytów i odznaczeń.

### **Stawka – najcenniejsze nieruchomości w polskich miastach**

Podobną taktykę agenci różnorakiej finansjery próbują zastosować w stosunku do spółdzielni mieszkaniowych. Tym razem stawką są najwartościowsze nieruchomości w polskich miastach. Znowu w rozprawie z nią sięga się po sprawdzone wzorce. Został wskazany wróg i kilkakrotnie wznawiana akcja propagandowa pełna oskarżeń i uogólnień, często mocno naciąganych, mająca na celu destabilizację spółdzielni mieszkaniowych. Biednym ludziom wmawia się, że spółdzielczość to relikwium komunizmu, który nie ma nic wspólnego z gospodarką wolnorynkową. Mami się zdeorientowane społeczeństwo możliwościami jakie mogą przynieść wspólnoty mieszkaniowe. Nie mówi się o zagrożeniach, jakie stwarza dla nich wielki kapitał. Nie mówi się, że w przypadku rosnących zadłużeń, czy dekapitalizacji majątku staną przed problemami, których nie będą w stanie sami rozwiązać. Że zatowarowane wspólnoty mieszkaniowe staną się łatwym łupem dla możnych tego świata. Że wielu właścicieli mieszkań po ich stracie, będzie mogło w nich dalej mieszkać płacąc wysokie czynsze kamienicznikom żyjącym z wynajmu

mieszkań. Że wielu z nich stanie się bezdomnymi, bo ktoś na miejscu bloku, w którym mieszkali, zdecyduje się wybudować apartamentowiec.

Agenci różnorakiej finansjery próbując wygrać swój los na loterii nie wahając się sięgać po narzędzia prawne łamiące podstawowe zapisy konstytucji. Tworzą nawet zapisy ustawowe, które godzą w równość podmiotów gospodarczych wobec prawa. Próbuje się na przykład narzucić spółdzielniom różne ograniczenia w zakresie prowadzonej przez nie działalności. Często też w tej grze dysponuje się majątkiem spółdzielców, na przykład poprzez obdarowywanie jednych kosztem drugih. Wszystko pod nośnymi hasłami, które mają rozsadzić spółdzielczość od wewnątrz.

Dlatego warto zadać każdej osobie, w tym nawet najbardziej zasłużonym politykom, którzy z determinacją zwalczą spółdzielczość, aby uszczęśliwić jej członków, jedno pytanie:

-Jaki ma pan w tym interes?

**Henryk Nicpoń**

**Źródło: BIULETYN MAŁOPOLSKI MZRSM**